

Pod mikroskopem

Nad Czarnym Jeziołem, reż. Iwona Kempa, Teatr Ateneum im. Stefana Jaracza w Warszawie



EWA DANUTA
GODZISZEWSKA

Absolwentka wydziału wiedzy o teatrze
warszawskiej Akademii Teatralnej, doktorantka

A A A



Fot. Bartek Warzecha

Co dokładnie wydarzyło się cztery lata temu nad Czarnym Jeziołem, tego właściwie do końca nie wiemy. Mamy wprawdzie jasność co do fabuły; wiemy, że Fritz i Nina – już nastoletnie, ale wciąż przecież dzieci – położyli się obok siebie na łódce, złapali się za ręce, które następnie obwiązali postronkiem, a potem już na środku jeziora wzięli środki nasenne i wyrąbali dziurę w dnie łódki.

Nie znamy jednak motywacji, nie wiemy, czym się kierowali, kto lub co spowodowało ich do popełnienia samobójstwa. Pozostawiony rodzicom list pożegnalny, a w nim wyryte wielkimi literami stwierdzenie „TO TU JEST NIEFAJNE” właściwie niewiele wyjaśnia i tylko napędza spiralę wątpliwości, niedomówień, pytań i wzajemnych oskarżeń.

Dramat Dei Loher jest brutalną, bezlitosną retrospektywą. Cztery lata po tragicznym wydarzeniu poznajemy Cleo i Eddiego oraz Johnny’ego i Else – rodziców osieroconych przez dzieci, którzy mimo otępienia i bólu jakoś próbują żyć. Oswojenie się z utratą dziecka nie przychodzi łatwo, nie wystarczy zamknąć pokoju Fritza na klucz, ani spakować pokoju Niny w kartony; dlatego w taki wieczór jak ten, gdy obie pary spotykają się po latach, coś w nich wszystkich pęka, kruszą się ochronne skorupy, ukazując ludzką rozpacz w całej jej nagości i bezradności.

Ale temat sztuki to zaledwie pierwsza trudność, z jaką musieli zmierzyć się twórcy i realizatorzy spektaklu w Teatrze Ateneum. Specyficzny język dramatu Loher, świetnie oddany w tłumaczeniu Grażyny Kani, nie składa się na zwykłą, linearnie prowadzoną konwersację. Jest raczej sklejony ze strzępków zdań, fraz urwanych lub zawieszonych w rozpacz, oskarżeń zarówno wykrzyczanych, jak i tych, które utknęły głęboko w gardle, zwrotów wielokrotnie powtarzanych, poddanych neurotycznemu rytmowi; jego precyzyjna orkiestracja wymusza na aktorach szczególną dyscyplinę i uważność, żeby nie spóźnić wejścia ani nie przeszkodzić partnerowi, bo inaczej rytm się załamie i cała konstrukcja runie. A jednocześnie stężenie emocji w tych ułomnych, pokawałkowanych wypowiedziach niemal je rozsadza, gęstnieje w poprzedzających je pauzach i tylko chwilami przyzwala aktorom na dystans wobec sztuki i wobec pozostałych partnerów. Dodatkowym ograniczeniem jest klaustrofobiczna, wypreparowana ze wszelkiej rodzajowości przestrzeń, w jakiej Iwona Kempa osadziła swój spektakl. W maleńkiej sali Sceny 61 widzowie otaczają aktorów z trzech stron, siedząc zgrupowani w trzech rzędach białych plastikowych krzeseł (dokładnie takich, na jakich siedzą aktorzy). Ściany zresztą też są białe, sufit niski. Jesteśmy w jakimś sterylnym, bezdusznym laboratorium oświetlonym ostrym blaskiem jarzeniówek, w którym ludzkie emocje – podane nam niemal na wyciągnięcie dłoni – studiuje się w wielkim zbliżeniu, jakby pod mikroskopem.

Ta jednak dość niecodzienna bliskość aktorów jest bardzo ryzykowna zwłaszcza w tak gęstej, intensywnej sztuce jak *Nad Czarnym Jeziołem* – z łatwością mogłaby bowiem obnażyć każdą sztuczność i fałsz, wyolbrzymić najmniejsze aktorskie potknięcie. Iwona Kempa tylko dlatego mogła podjąć to ryzyko, że dysponowała czwórką znakomitych artystów. Na pierwszy plan wybija się Agata Kulesza w roli Cleo – kobieta konkretna i zaradna, umiejąca kierować zarówno dużym przedsiębiorstwem, jak i nad wyraz rozrutnym mężem. Jednak jej początkowy dystans, opanowanie to tylko pozór, bo gdy przed oczami Cleo pojawia się wspomnienie tragicznych wydarzeń, obraz ciał wylawianych z jeziora, kobieta łamie się – w jej spojrzeniu skupia się cała bezradność świata, który nie zdołał zapobiec tragedii. Przejmujący monolog i wielka rola Agaty Kuleszy.

Pozostali aktorzy dość dobrze odnaleźli się w trudnej materii spektaklu. Sławomir Maciejewski jako Eddie miał najwięcej luzu i dystansu, a nawet pewnego rodzaju wesołości, którą starał się maskować ból. Johnny i Else w wykonaniu Wojciecha Brzezińskiego i Magdaleny Schejbal stanowili parę trochę młodszą, trochę bardziej przebojową, pracą naprzód, ale też bardziej po wielkomięsku znerwicowaną i sztywną. Każda z postaci dramatu na swój sposób starała się poradzić ze stratą, zrozumieć dzieci, które „nie zdecydowały się na życie”.

Nad Czarnym Jeziołem nie jest spektaklem dla wszystkich, a na pewno nie dla tych, którym marzy się wieczór pozbawiony trosk. Nie niesie pocieszenia, nie harmonizuje świata. Za to okrutnie uwiera.

09-02-2018

GALERIA ZDJĘĆ

NAD CZARNYM JEZIOŁEM, REŻ. IWONA KEMPA, TEATR ATENEUM IM. STEFANA JARACZA W WARSZAWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Ateneum im. Stefana Jaracza w Warszawie
Dea Loher
Nad Czarnym Jeziołem
przekład: Grażyna Kania
reżyseria i opracowanie muzyczne: Iwona Kempa
scenografia: Justyna Elminowska
reżyseria światła: Mateusz Wajda
obsada: Agata Kulesza, Magdalena Schejbal, Wojciech Brzeziński, Sławomir Maciejewski
premiera: 28.01.2018

TAGI: Iwona Kempa, Dea Loher, Warszawa, Teatr Ateneum im. Stefana Jaracza,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)